

Szary pokój



STEFAN GRABIŃSKI

SZALONY PĄTNIK

Szary pokój

*Kazi
Drogiej żonie mojej
poświęcam*

Moje ostatnie mieszkanie też mnie nie zadowoliło. Zrazu zdawało się, że to, przed czym uciekłem z dawnego, tutaj wykluczone bezwarunkowo, że bezpiecznym będę przed czymś nieznanym, które zmusiło do opuszczenia przedostatniej siedziby. Lecz kilka dni spędzonych w tym świeżo wynajętym pokoju przekonało, że nowe schronisko jeszcze gorsze od poprzedniego, gdyż pewne niepokojące cechy, jakie zraziły mnie do tamtego, tu zaczęły występować w ostrzejszej, silniej podkreślonej formie. Po tygodniowym pobycie w nowym lokalu doszedłem do przykrego wniosku, że wpadłem w matnię stokroć zawilszą od dawnej, że niemiły nastrój, jaki wypłoszył mnie z byłego mieszkania, powtarza się znów, i to w spotęgowanej znacznie mierze.

Uświadomiwszy sobie ten niezbyt ponętny na przyszłość stan rzeczy, począłem w pierwszej chwili dopatrywać się przyczyny w samym sobie. Może pomieszkanie¹ nie ma z tym nic wspólnego? Może to ja sam przywlokłem z sobą przykry ton, z którego immanentności² nie zdając sobie jasno sprawy, usiłuję zrzucić go na otoczenie i przypatrując mu się jako czemuś poza mną, w ten nieszczerzy sposób staram się zamaskować własną słabość?

Lecz temu przypuszczeniu stanęło na przeszkodzie pełne poczucie wewnętrznej pogody ducha, jaką tchnęło w tym czasie całe me jestestwo, i wyjątkowo pomyślny stan zdrowia. Niebawem wpadłem na inną hipotezę, która wnet zmieniła się w pewność stwierdzaną codziennym doświadczeniem.

Oto wiedziony trafnym przecuciem, zasięgnąłem³ informacji co do ostatniego lokatora, który bezpośrednio przede mną zajmował pokój. Jakież było me zdumienie, gdy wymieniono nazwisko Łańcuty. Był to ten sam człowiek, po którym wynająłem i poprzednie mieszkanie. Jakiś dziwny zbieg okoliczności kazał mi być dwukrotnie jego następcą. Poza tym nic mnie z nim bliższego nie łączyło, nie wiedziałem nawet, kim jest i jak wygląda.

W ogóle nie można było dowiedzieć się o nim niczego pozytywniejszego⁴ nad to, że się nazywał Kazimierz Łańcuta i mieszkał tu parę miesięcy. Na zapytanie, jak dawno temu i dokąd się wyprowadził, odźwierny bąknął mi jakąś nieokreśloną odpowiedź, widocznie nie mając najmniejszej ochoty zapuszczać się w dokładniejsze objaśnienia. A jednak po wyrazie jego twarzy domyśliłem się, że mógłby mi niejedno powiedzieć o mym poprzedniku, lecz woli milczeć z własnej inicjatywy czy nakazu właściciela domu; może miał specjalne do tego powody, może z zasady nie lubiał⁵ udzielać dalej idących informacji.

Dopiero znacznie później zrozumiałem jego ostrożną taktykę; istotnie z punktu widzenia interesów gospodarza była jedyną: nie należało gości odstraszać. Lecz sprawa wy-

Tajemnica

¹pomieszkanie (daw.) — miejsce zamieszkiwania przez jakiś czas, mieszkanie. [przypis edytorski]

²immanentność (filoz.) — wewnętrzna cecha tkwiąca w czymś, niezależna od innych przedmiotów, niewykazująca z działania czynnika zewnętrznego. [przypis edytorski]

³zasięgnąłem — dziś: zasięgnąłem. [przypis edytorski]

⁴pozytywny (z łac. *positivus*: oparty na faktach, uzasadniony) — tu: pewny, konkretny. [przypis edytorski]

⁵lubiał — dziś popr.: lubił. [przypis edytorski]

jaśniła mi się dopiero po szeregu własnych przeżyć, które rzuciły światło na osobę byłego lokatora i jego właściwe, zatajone przede mną umyślnie losy.

W każdym razie podobieństwo nastrojowe obu mieszkań tak dziwnie schodzące się z tożsamością przedostatniego lokatora dawało dużo do myślenia.

Z biegiem czasu nabrałem przekonania, iż dusza, że się tak wyrażę, obu pokoi nasiąkla jaźnią Łańcuty.

Że coś podobnego jest możliwym, wcale nie wątpię. Owszem, sądzę, że wyrażenie takie jak: „zostawić gdzieś cząstkę swej duszy”, nie tylko przenośnie brać należy. Nasze codzienne współżycie z danym miejscem, dłuższe przebywanie w pewnym środowisku, choćby ono należało tylko do świata organicznego bez współbytności ludzi, co więcej, ograniczało się do sfery tak zwanych przedmiotów martwych — musi po jakimś czasie wywołać wzajemny wpływ i obopólne oddziaływanie. Powoli wytwarza się rodzaj nieuchwytniej symbiozy, której ślady niejednokrotnie utrwalają się na dłuższą metę i po zerwaniu bezpośredniej styczności. Jakaś energia psychiczna pozostaje po nas i czepia się miejsc i rzeczy, do których przywykła. Owe remanenty⁶, subtelne pozostałości związków ubiegłych, pokutują potem latami, kto wie, może wieki całe, niewidoczne dla niewrażliwych, lecz niemniej istotne, by czasem odezwać się wyraźniejszym gestem.

Stąd dziwny lęk i szacunek zarazem wobec starych zamków, zapadłych domów, czcigodnych zabytków przeszłości. Nic nie ginie i nic nie idzie na marne; po pustych ścianach, wyludnionych krużgankach tułają się uporczywie echa lat minionych...

W moim jednak wypadku zastanawiał jeden ważny szczegół, który musiałem uwzględnić od samego początku. Jak utrzymywał dozorca, mieszkał Łańcuta w tym domu parę miesięcy, po czym gdzieś wyprowadził się. Czas zatem, przez jaki mógł wpływać na wnętrze i przepajać je sobą, był stosunkowo znacznie krótszy od tego, który spędził przede mną w poprzednim mieszkaniu. Mimo to ślad jego zaznaczył się tutaj silniej niż w dawniejszym lokalu, gdzie miał możliwość działania na otoczenie przez dwa lata z górą. Widocznie siła rozpromieniania jaźni w tym okresie u niego wzmogła się i w nierównie krótszym przeciągu czasu doszła do rezultatów znacznie wydatniejszych.

Chodziło tylko o to, czemu należało przypisać ten nieproporcjonalny do dawniejszego stanu wzrost zdolności udzielania się na zewnątrz.

Wnosząc z rodzaju nastroju, którym tchnął mój obecny pokój, powód tego zjawiska nie leżał bynajmniej w spotęgowaniu energii życiowej jego byłego mieszkańca. Przeciwnie. Na podstawie rozmaitych objawów doszedłem do wniosku, że przyczyną był tu raczej jakiś rozkład wewnętrzny, jakiś rozstrój duchowy, i to dość silny, który zakaził sobą otaczającą atmosferę. Łańcuta był wtedy najprawdopodobniej człowiekiem chorym.

O tym świadczył zasadniczy ton, jakim oddychało moje mieszkanie. Była nim cicha, beznadziejna w swym smutku melancholia. Wiała od popielatych obić ścian, stalowej barwy aksamitnych foteli, szła od srebrnych ram obrazów. Czulo się ją w powietrzu rozpyloną w tysiączne, nieuchwytnie atomy, ocierało niemal o wiotkie, delikatne przędze, jakie rozsunęła po wnętrzu. Smutny, szary pokój...

Nawet kwiaty w doniczkach przy oknie i parę większych w wazonach koło etażerki⁷ jakby przystosowały się do panującego tu stylu: pochylone anormalnie na jedną stronę łodygi i kielichy zginały się smutno w bezwładnej zadumie.

Głos nawet, chociaż pokój był duży i słabo zastawiony sprzętami, cichnął gdzieś w lękły po wnękach, jak intruz strwożony własną śmiałością. Kroki moje głuchły bez echa w posadzce; przechodziłem jak cień.

Mimo woli chciało się usiąść gdzieś w kącie w wygodnym, pluszowym fotelu i zapaliwszy papierosa, godziny całe trawić w zamyśleniu, gonić bezcelowym spojrzeniem za obłoczkami dymu, śledząc, jak skręcają się w spirale, rozpierścieniają w obręcze, płożą w taśmach po stropie... Coś ciągnęło do palisandrowego⁸ pianina, by wygrywać melodie łagodne, o tonach ściszonych, smutne jak łkania jesieni...

Smutek, Choroba, Pamięć,
Cień

⁶remanent (z łac. *remanes, remanetis*: pozostający) — tu: pozostałość. [przypis edytorski]

⁷etażerka — lekka szafka składająca się z kilku otwartych półek. [przypis edytorski]

⁸palisandrowy — wykonany z palisandru: drewna tropikalnego drzewa z rodzaju *Dalbergia*, o barwie brązowej lub ciemnofioletowej, używanego głównie do wyrobu instrumentów muzycznych i mebli artystycznych. [przypis edytorski]

Na tym szarym, chorobliwie nastrajającym tle zaczął po pierwszym tygodniu mego pobytu rozsnuć się jakiś dziwaczny senny haft. Odtąd śniłem co nocy bez przerwy.

Treść snów była mniej więcej zawsze ta sama; marzenia zdawały się być tematem ustalonym, który ulegał tylko nieznacznym modyfikacjom lub drobnym przeróbkom; były to rozmaite redakcje tej samej historii.

Tłem, na którym rozgrywała się owa, zresztą monotonna, akcja, było moje pomieszkowanie. W jakiejś porze nocy wylaniał się na ekranie snu mój szary pokój z drzemiącymi po kątach sprzętami, z melancholijną nudą zamysłonych zwierciadeł i tak trwał przez długie godziny nocnego spoczynku. Pod oknem wsparty na łokciu siadywał jakiś mężczyzna o pociągłej, bladej twarzy i patrzył smutno przez szybę na ulicę. Przeciągało się to czasami na całe godziny. Potem wstawał, przemierzał parę razy pokój powolnymi, automatycznymi krokami ze wzrokiem utkwionym uparcie w posadzkę, jakby zajęty wyłączną jakąś myślą. Czasem przystawał i pocierał ręką czoło, podnosząc w górę oczy jasne, duże, cichą melancholią zaciągnięte. Gdy go przechadzka znużyła, siadał z powrotem, lecz teraz zwyczajnie już przy biurku pod lewą ścianą i znów długie chwile spędzał w pozycji nieruchomej z twarzą ukrytą w dłoniach. Niekiedy pisał coś drobnym, nerwowym charakterem. Skończywszy, odrzucał gwałtownie pióro, prostował wątłą postać i znów rozpoczynał spacer. Chcąc widocznie zyskać na przestrzeni, wędrował po pokoju w linii kolistej, czemu nie przeszkadzało rozmieszczenie sprzętów. Spostrzegłem jednak, że linia ta załamuje się nierówno w okolicy prawego węgła⁹ od drzwi, gdzie stała szafa; tutaj krzywizna, którą opisywał, z wypukłej przechodziła we wklęsłą: wyglądało tak, jakby tego kąta unikał.

Na tym wyczerpywał się temat snu. Po kilku godzinach takiej monotonnej wędrówki, przerywanej dłuższym lub krótszym wypoczynkiem przy oknie, stoliku lub w którymś z foteli — smutny człowiek, a wraz z nim i obraz pokoju rozwiewał się i upadał w senną otchłań, a ja budziłem się zazwyczaj już nad ranem. Tak powtarzało się co nocy bez zmiany.

Ta uporczywość powracających wciąż obrazów i styl ich tak znamieny doprowadziły mnie niebawem do niezachwianego wniosku, że aktorem rozgrywającej się co noc pantomimy¹⁰ nie jest nikt inny tylko Łańcuta. Sny te pełne melancholijnej monotonii były niejako plastycznym uświadomieniem duszy mieszkania, którą odczuwałem tak przygnębiająco za dnia, praktyczną materializacją rzeczy za subtelnymi dla stanu jawy.

Przypuszczam, że to samo działo się bez przerwy i przez dzień, lecz wyraźnemu percypowaniu¹¹ sprzeciwiały się zwodnicze zmysły i przemądry w swej zarozumiałości intelekt.

Wszak gwiazdy istnieją i w dzień, lubo¹² przyćmione zgiełkiem przemożnych promieni słońca — widać je dopiero po zachodzie. Przypomina się mimo woli tak zwane pismo sympatyczne sporządzone przy pomocy atramentu, który po wyschnięciu czasowo szczeza¹³, pozostawiając papier pozornie niezapisany; by móc list odczytać, trzeba go nagrzać przy ogniu — wtedy niewidzialne dotąd litery wynurzają się wywabione ciepłem.

W początkach zajmowało mnie obserwowanie snów i wyszukiwanie odpowiednich związków, jakie bezsprzecznie zachodziły między nimi a nastrojem dziennym pokoju. Lecz powoli spostrzegłem, że nieznacznie, lecz stale ulegam szkodliwym wpływom mego otoczenia, że widziadła senna i wnętrza, w którym przebywam za dnia, oddziałują¹⁴ na mnie ujemnie, zatruwając mą jaźń ukrytym jadem.

Postanowiłem bronić się. Należało wydać walkę niewidzialnemu poprzednikowi, zerwać się z nim i wyrugować wspomnienia po nim, którymi tu wszystko przesiąkło.

Przede wszystkim trzeba było usunąć i zastąpić innymi sprzęty znajdujące się w pokoju. One bowiem, jak trafnie przypuszczałem, stanowiły jeden z punktów atrakcyjnych dla groźnych pozostałości obcej psychiki. Spodziewałem się, że po wydzieleniu ich poza

⁹węgiel — miejsce zetknięcia dwóch pionowych ścian, róg. [przypis edytorski]

¹⁰pantomima — nieme przedstawienie, w którym treść przekazywana jest za pomocą gestów, ruchów i miki. [przypis edytorski]

¹¹percypować — odbierać jakieś zjawiska zmysłami, postrzegać. [przypis edytorski]

¹²lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

¹³szczeza (daw.) — czeźnie, niknie, ginie. [przypis edytorski]

¹⁴oddziałują — dziś popr.: oddziałują. [przypis edytorski]

nawias mieszkania, tym samym wyschnie parę zasadniczych źródeł przynęty, zerwie się kilka ważnych węzłów sympatii¹⁵, utrzymujących niebezpieczny dla mnie związek.

Rzecz przeprowadziłem systematycznie, niemal doświadczalnie, metodą drobnych, ledwo dostrzegalnych różnic.

Kazałem tedy¹⁶ najpierw wynieść z pokoju duży pluszowy fotel stojący przy oknie i zastąpić go zwykłym krzesłem. Już ta drobna modyfikacja mebli odbiła się wyraźną zmianą w przebiegu snu, który uległ jak gdyby pewnemu uproszczeniu; zabrakło mianowicie jednego z jego momentów: obrazu Łańcuty w pozycji siedzącej pod oknem; przez całą noc melancholik ani razu nie zajął świeżo sprowadzonego krzesła.

Nazajutrz usunąłem biurko, a na jego miejsce ustawiłem mały zgrabny stolik na karty, nie omieszkując przy tym zmienić też przyborów do pisania na inne. Najbliższej nocy usiadł wprawdzie Łańcuta przy gerydonie¹⁷ na dawnym, nieruszonym jeszcze krześle, lecz nie opierał się już na jego pulpicie, przez cały czas nie ruszył piórem i w ogóle zdawał się wystrzegać wszelkiego z nowym meblem kontaktu.

Gdy z kolei i to krzesło wymieniłem na elegancki, ostatnimi dniami nabyty taburet¹⁸, nie zbliżył się już nawet do stolika. Ta partia pokoju stała się dlań niejako terenem obcym, a stąd wrogim, którego widocznie unikał.

Tak stopniowo wyrzucałem sprzęt po sprzęcie, wprowadzając meble zupełnie nowe, w rażącej sprzeczności z dawnymi, o barwach obić żywych, pełnych umyślnej jaskrawości i krzyku. Po dwóch tygodniach pozostały z dawniejszych mebli tylko wspomniana już szafa i obok niej wiszące lustro przy drzwiach; tych dwóch sprzętów nie miałem zamiaru zmieniać z tej oczywistej przyczyny, że według mych przypuszczeń byłoby to całkiem zbytecznym¹⁹: Łańcuty widocznie nic nie łączyło z tym kątem pokoju i unikał go ostentacyjnie. Po cóż więc narażać się na niepotrzebny trud?

A jednak domysł mój tym razem był mylny; powód niechęci, jaką okazywał Łańcuta ku tej partii, był całkiem inny; była nim nie obojętność, lecz wstrętne wspomnienie. Lecz nie wiedząc o tym, nie zarządziłem tam żadnych transmutacji²⁰.

Przeprowadzone zmiany wywarły zbawienny wpływ na moje codzienne otoczenie: pokój jakoś poweselał, nadwątlił się przygnębiający nastrój wnętrza, ustępując miejsca pogodniejszej atmosferze. Równocześnie i sny moje przeszły w nowe stadium. W miarę jak postępowała coraz dalej metamorfoza mieszkania, Łańcuty jakby grunt usuwał się pod nogami. Odciałem go najpierw od okna, później odsunąłem od tej części pokoju, gdzie stało niegdyś biurko, z kolei ograniczyłem do kilku ledwo foteli. Wreszcie po usunięciu tych pozostała mu wąska przestrzeń między nowymi meblami. Lecz znać²¹ zmieniona atmosfera poczęła też wpływać nań deprymująco²², bo zauważyłem w jego dotąd wyraźnie rysującej mi się postaci pewną rozwiewność konturów: człowiek ten z nocą każdą jakby subtelniał i ulatniał się; widziałem go już jak przez mgłę. W końcu przestał chodzić pomiędzy krzesłami, lecz przesuwał się jak cień po ścianach. Czasami całość postaci rwała się i dostrzegałem tylko fragmenty rąk, nóg lub zarysy twarzy. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości — Łańcuta pobity na głowę ustępował. Uradowany niechybnym już zwycięstwem zacierałem ręce z zadowoleniem, zabierając się do zadania mu ostatecznego ciosu; kazałem zedrzyć stalowoszare tapety i obić pokój czerwonym papierem.

Skutek nie zawiódł: cień upartego przeciwnika przestał węsnać się po ścianach.

Lecz czułem jeszcze jego obecność w powietrzu; była nieuchwytna, niezmiernie rozrzedzona, lecz mimo wszystko była. Musiałem zmierzić²³ mu atmosferę do reszty.

W tym celu przez dwie noce z rządu urządziłem w swym domu wesołą, bachiczną²⁴

Zabawa

¹⁵sympatia (łac. *sympathia*, z gr. *sympatheia*, *syn*: wspólne, razem, *pathos*: uczucia, emocje, doświadczenia) — tu: współodczuwanie. [przypis edytorski]

¹⁶tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

¹⁷gerydon (fr. *guéridon*) — niewielki, lekki stolik o jednej nodze. [przypis edytorski]

¹⁸taburet — dziś: taboret, stolec. [przypis edytorski]

¹⁹byłoby to całkiem zbytecznym — dziś: byłoby to całkiem zbyteczne. [przypis edytorski]

²⁰transmutacja (łac. *transmutatio*: zamiana) (daw.) — przemiana, przeobrażenie, przekształcenie. [przypis edytorski]

²¹znać (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

²²deprymujący — przygnębiający, zniechęcający; wprawiający w zakłopotanie, odbierający pewność siebie. [przypis edytorski]

²³zmierzić (daw.) — obrzydzić. [przypis edytorski]

zabawę. Sam podniecałem wyuzdanie pijanych gości, dorzucałem ognia do tryskającego zdrowiem i młoda, bujną żądzą żaru. Szaleliśmy. Po tych dwu piekielnych, bezsensie odbytych hulatykach²⁵, które mi narobiły wiele nieprzyjemności ze strony współlokatorów, w końcu trzeciej dopiero nocy rzuciłem się w ubranii, śmiertelnie wyczerpany na łóżko i natychmiast usnąłem.

Zrazu zmęczenie przemogło onejroplasty²⁶ i spałem bez widzeń. Lecz po kilku godzinach wypoczynku wynurzył się z mgławicy sennej jak zwykle mój pokój. Patrzyłem nań spokojnie, przez sen uśmiechając się tryumfująco²⁷: w pokoju nie było nikogo, absolutnie nikogo.

Chcąc umocnić się w przekonaniu, wodziłem oczyma zwyczajcy po wszystkich kątach, zaczynając od okna; tak przewędrowałem trzy czwarte pokoju, przeglądałem bystro fotele, sięgnąłem wzrokiem pod strop, zaczępiłem uważnie o ściany — nigdzie podejrzanego śladu, nigdzie choćby najbliższej poszlaki. Nagle rzuciwszy niedbale spojrzenie w ciemny węgiel pode drzwiami, ową jedyną partię zawsze tak starannie omijaną — spostrzegłem go. Stał w pełnej, wyraźnej postaci, trochę zgarbiony jak zwykle, odwrócony do mnie plecyma²⁸.

Właśnie wyciągnął rękę ku szafie i przekręciwszy klucz, otworzył. Zatrzymał się tak wpatrzony w puste jej wnętrze z rzędami szczyrzących drewniane zęby kołków. Powoli, ze spokojnym namysłem wydobyl z kieszeni rodzaj taśmy czy skórzanego rzemyka i przywiązał do jednego z wieszadeł; spadający koniec zgiął w pętlę i zakluczył²⁹. Zanim zdołałem zorientować się, już wisiał. Ciało skręcone śmiertelnym podrzutem zwinęło się o pewien kąt i odbiło w lustrze na sąsiedniej ścianie. Ujrzałem dokładnie w jego głębi twarz wisielca: była wykrzywiona szyderskim³⁰ uśmiechem i patrzyła wprost we mnie...

Krzyżując, zerwałem się z posłania i wstrząsany febrycznym³¹ dreszczem wyskoczyłem przez okno na ulicę. Tu, nie oglądając się poza siebie, zacząłem biec wśród nocy po pustych chodnikach, póki nie wpadłem do jakiejś austerii³². Otoczyło mnie wnet podejrzone towarzystwo podmiejskich rzezimieszków. Ich wesołość ocuciła mnie; potrzebni mi byli w tej chwili. Zaciągnęli mnie do drugiej, jeszcze plugawszej oberży; poszedłem; potem do trzeciej, czwartej i tak dalej — towarzyszyłem wszędzie aż do końca, aż do białego rana. Wtedy, ślaniając się na nogach, zawinałem nareszcie do jakiegoś hotelu, by tu zasnąć snem kamiennym.

Nazajutrz wynająłem wesoły, słoneczny pokoik na krańcu miasta. Do dawnego mieszkania nie wróciłem już nigdy.

Samobójstwo, Śmierć

Ucieczka, Strach, Zabawa

²⁴*baciczny* — upojny, hulaszcy; związany z kultem Bachusa, rzym. boga wina i dzikiej natury. [przypis edytorski]

²⁵*hulatyka* (daw.) — głośna zabawa połączona z pijaństwem; hulanka. [przypis edytorski]

²⁶*onejroplastia* (z gr. *oneiros*: marzenie senne, *plastos*: ukształtowany, ulepiony) — tu: wytwarzanie obrazów sennych. [przypis edytorski]

²⁷*tryumfująco* — dziś częściej: triumfująco. [przypis edytorski]

²⁸*plecyma* — dziś popr.: plecami. [przypis edytorski]

²⁹*zakluczył* — tu: zawiązując koniec rzemienia, zamknął pętlę. [przypis edytorski]

³⁰*szyderskim* — dziś popr.: szyderczym. [przypis edytorski]

³¹*febryczny* — taki jak w febrze, tropikalnej chorobie zakaźnej objawiającej się gorączką połączoną z silnymi dreszczami. [przypis edytorski]

³²*austeria* — daw. karczma, gospoda. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/grabinski-szary-pokoj>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Grabiński, *Utwory wybrane*, Tom I: *Nowele*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Katarzyna Dug, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.